

DZIENNIK PIOTRKOWSKI

Codziennne pismo polityczne i gospodarcze

Adres Redakcji i Administracji: Piotrków Trybunalski, ul. Słowackiego 18. Telefon Nr. 10-21. Skrzynka poczt. 1355. Konto P. K. O. Nr. 141-734.

Bombardowanie Ogadenu

Włochom zagraża oskrzydlenie

Abisyńczycy maszerują na linje kolei włoskich grożąc odcięciem Asmary od Morza Czerw.

Król włoski żąda dymisji Mussoliniego?

ADDIS ABEBA (kor. wł.). Ostatnie wiadomości z Eritrei — północno - zachodniej posiadłości włoskiej w Afryce, brzmią całkiem groźnie: wedle tych informacji, partyzanckie wojska abisyńskiego gen. Ras Seyum rozsypany się po okolicy górskiej Ali Ugri i Adi Kale. Jest to szlak traktu, wiodącego ku linii kolejowej: Massawa — Asmara we włoskiej Eritrei.

W Massawie lądują bez przerwy wojska włoskie, przybywające z Europy na front abisyński. Jest to typowa wojna partyzantów górskich, znawców niesłychanie trudnych marszów przez najgroźniejsze zbocza i przełęcze. Obstawienie takich przejść przez żołnierzy regularnej armii europejskiej, jest niemal niemożliwe. Dlatego Włosi nie mogą tu przeciwstawić skutecznego odparcia na lądzie i szukają wroga z samolotów. A partyzanci abisyńscy znajdują się już w odległości zaledwie 15 — 30 kilometrów od Asmary — stolicy włoskiej Eritrei.

Tropienie tych partyzantów jest niesłychanie trudne gdyż abisyńczycy operują prawie całkowicie nago.

Czarne ich ciała gina dla oczu lotników włoskich, zacierając się na tle czarnych, skalistych stoków górskich.

Za oddziałami partyzantów posuwa się — zwolna i ostrożnie — regularna armia abisyńska pod wodzą Ras Seyum, licząca około 200.000 ludzi. Armią tej chodzi przedewszystkiem o nawiązanie łączności

Atak bombowy w Ogadenie

PARYŻ (PAT) „Paris-Soir” donosi z Addis Abeby, że w Ogadenie Włosi rozpoczęli atak szerokim frontem. Samoloty rzuciły Abisyńczyków bom-

Liga uchwaliła sankcje

GENEWA. (PAT). Na posiedzeniu dzisiejszym Zgromadzenia Narodów był dalszy ciąg obrad w sprawie raportu komitetu 6-ciu. Jako pierwszy mówca wystąpił na trybunę przedstawiciel Włoch, baron Aloisi. W pierwszej części swego



Walka na froncie włosko-abisyńskim toczy się w niezmiernie trudnych warunkach terenowych. Nie często oddziały walczące znajdują skąpą ostoję w kępach drzew i rzadkiej roślinności, tak jak oddział Abisyńczyków z karabinami maszynowymi — jedna z najdalej wysuniętych placówek ochronnych stolicy państwa, który przedstawia nasze zdjęcie.

między dwiema głównymi grupami partyzantkami.

Manewr ten jest podobno inicjatywą samego Haile Selasie, który dotychczas wzbierał podawać wszelkich wiadomości o ruchach armii północno-zachodniej.

„Czarna ręka i jej 5 paców” Armia Ras Seymu posuwa się główną grupą na Adigrat, a jej czoło rozpada się na 5 grup mniejszych. Przypomina to ręce i 5 palców dłoni, jakby usiłujących chwycić z powrotem, co utraciono przed laty.

Doradcy cesarza abisyńskiego nagła o zmianę tej taktyki, dowodząc, że sytuacja nadaje się do generalnego kontrataku na froncie: Aksum — Adigrat. Ale Haile Selasie jest przebiegły — czeka na lepszą sposobność.

Baron Aloisi charakteryzuje Abisynię jako kraj anarchystyczny, bez określonych granic, o strukturze niejednorodnej, prześladowający podległe mu obce narodowości, nie dotrzymujący swych zobowiązań, zwłaszcza jeśli chodzi o niewolnictwo. Członkiem Ligi Narodów może być tylko takie państwo, które wypełnia warunki, zawarte w art. 1 paktu. Tych warunków Abisyjnia nie wypełnia.

Jest ona krajem, posiadającym kolonie, zamieszkałe przez ludność nieabisyńską, która podlega najstraszniej-

szym prześladowaniom. Nie mówiąc już o niewolnictwie, wystarczy wspomnieć o kastracji dzieci i jeńców oraz o systematycznym tępieniu podległych ludów. Liga Narodów narzuca państwu wysoce cywilizowanemu ograniczenia ich suwerenności przez gwarantowanie praw mniejszości.

Włochy, nie mogąc liczyć na Ligę Narodów dla zabezpieczenia swych praw, znalazły się wobec konieczności obrony tych praw własnymi siłami i przeciwstawienia się coraz groźniejszym niebezpieczeństwom. Mobilizacja miliona ludzi, zarządzona przez rząd abisyński, przechyliła szalę i zmuśliła Włochy do rozpoczęcia działań wojennych.

Przez adjutanta swego Duce miał oświadczyć, że do dymisji się nie poda i doprowadzi wojnę do końca. Liczą się z faktem, że na tem tle może dojść do tarć wewnętrznych.

Mussolini odrzuca dymisję

PARYŻ (tel. wł.) — Lewicowa prasa francuska z „Populaire” na czele, donosi z Rzymu, że król włoski, który od pierwszej chwili występował przeciw wojnie w Afryce, żąda dymisji Mussoliniego.

„Spełnimy święty obowiązek” Wywiad z cesarzem Abisyjni

LONDYN (PAT.) H. Knickebocker ogłasza w „Daily Express” wywiad z cesarzem abisyńskim, twierdząc, że jest to pierwszy wywiad, jakiego cesarz udzielił od chwili wybuchu wojny.

Zapytany, czy byłby gotów rokować z Mussolinim o pokój, o ileby Duce zadowolili się zatrzymaniem tych 2000 mil. kw. terytorjum północnej Abisyjni, które obecnie zajął, cesarz wykrzyknął: „Nie” i oświad-

czył, że rząd włoski dąży do załatwienia sporu drogą przemocy i pogwałcenia paktu Ligi, paktu Kelloga, a nawet swego własnego porozumienia z Abisynią z r. 1928.

„55 członków Ligi uznało Włochy za napastnika i 51 zdecydowało zastosowanie sankcji wobec nich. To chyba wystarczy. Naszym świętym obowiązkiem jest obrona naszej ziemi. Obowiązek ten spełnimy według najlepszych możliwości”.

Przez adjutanta swego Duce miał oświadczyć, że do dymisji się nie poda i doprowadzi wojnę do końca. Liczą się z faktem, że na tem tle może dojść do tarć wewnętrznych.

Przez adjutanta swego Duce miał oświadczyć, że do dymisji się nie poda i doprowadzi wojnę do końca. Liczą się z faktem, że na tem tle może dojść do tarć wewnętrznych.

Na froncie abisyńskim

Adua, wbrew licznym doniesieniom znajduje się nadal całkowicie w rękach włoskich. Natomiast święte miasto Aksum opanowane zostało przez Abisyńczyków po krwawej całonocnej walce i 17.000 żołnierzy, nie zatrzymując się ani na moment, ruszyło w kierunku poł. - zachodnim.

Manewr tej armii, w skład której wchodzi najlepiej stonkowo uzbrojone oddziały abisyńskie, jest dosyć przejrzysty: oto zamierza ona po-

łączyć się forsownym marszem (teren tych operacji jest niezwykle uciążliwy) z 15-tysięcznym korpusem, pozostającym pod dowództwem Ras Desty, który znajduje się już na terytorjum włoskiem i zajął ważny punkt strategiczny — oazę Adikais, leżącą w linii prostej o 65 klm. od Adui, a 40 klm. od granicy Etyopji. Obie te armje łączą się już w najbliższym czasie i przystąpią do regularnego oskrzydlenia prawej armji włoskiej.

W zaułkach bezrobotnej stolicy

Mąż wysyła żonę i córki na ulicę, a małe dziewczynki oddają się nierządowi za żywność!

Bezrobotna Warszawa, to nie tylko nędra głód, eksmisje, wydarte ostatnie strzepy bielizny i garderoby! Bezrobotna Warszawa — to przede wszystkim dusza i moralność upadła, to nędra spoiw rodzinnych, bankructwo pierwszych i najważniejszych komórek ustroju społecznego.

Mężczyzna, który traci pracę, traci swoją ludzką wartość, traci swój autorytet. Głodny i apatyczny napastowany stale wołaniem o chleb, upada na duchu i stacza się na dno ruin moralnej. Jeśli jego wartości ludzkie są jeszcze dostatecznie trwałe, to upadek ten przejawia się w postaci znieczulenia na toczące się obok niego życie — jeśli jednak wartości te przejawiają się tylko w postaci zera, to rozpocznie jego bezrobocie, jest równocześnie rozpocznięciem pasma udręk fizycznych i duchowych, podlegającej jego opiece rodzinnej.

Trzeba przejść przez baraki dla bezdomnych, trzeba zajrzeć do zabitych deskami okien piwnicznych, odwiedzić strychy, żeby szarpnąć za serce nieszczęsnego człowieka i odkryć jego duszę.

Wdrapujemy się na piąte piętro jednego z robotniczych domów warszawskich, i staje przed młodą, zniszczoną kobietą. Jest żoną bezrobotnego robotnika fabrycznego i matką trojga małych dzieci.

Na twarzy kobiety czai się podejrzliwe spojrzenie, i widnieje siniec. Świeży jeszcze siniec.

— Póki mąż pracował — tłu maczy nam — było jeszcze nie źle. Pił, awanturował się, większą część tygodniówki zostawiał w knajpie i obracał na mandaty karne za bójki i opilstwo, ale zawsze coś dla nas zostało. Jak tylko stracił pracę, zaczęło się dla nas życie straszne. Nie przeraził się tem zupełnie, że nie mamy z czego żyć, nie mamy na chleb. Przeraziło go raczej to, że nie miał na wódkę! I radę znalazł na to bardzo szybko. Prosto kazał mi wyjść na ulicę. — Sześć lat pracowałem na ciebie, teraz ty musisz pracować na mnie!

Prosiłam, błagałam, zaklinałam go, ale wszystko nie pomogło. Ilekroć staram się

sprzeciwić, pobija mnie i wypchnie przemocą. Gdybym tylko powróciła z nocy bez pieniędzy!...

Przejdźmy dalej. Zajdźmy do baraków. W rodzinie bezrobotnego szofera jest sześcioro dzieci, w tem trzy dorastające córki. Najstarsza ma 20 lat.

— Zaczęło się od tego — mówi nieszczęsna matka — że córka poskarżyła się na brak ubrania. Mężowi wystarczyło to najzupełniej. Ile dziewcząt zarabia na siebie, i jeszcze rodzicom pomaga? Wy lepsze jesteście? Na męża czekacie?! Przyjdzie tu do nas, do nędzy?! Warjatki jesteście! Idźcie na ulicę, spróbujcie tylko raz, a nie pożałujecie tego!...

Kobieta — matka zalewa się łzami.

— Tak też się stało — mówi dalej. — Nie pomogły zachęcania, to poprostu zagroził, że jeśli nie pójdą na ulicę, to wypędzi je z domu. Zaoszczędził tylko najmłodszą, ale i ta długo chyba nie wytrzyma.

Oto dwa sztychy, obrazujące w przerażający sposób duszę i moralność bezrobotnej Warszawy.

Jak podejść do rozwiązania tej kłeski? I kto ma do niej podejść? Z jakimi środkami?!

Pomoc płynąca z Opieki Społecznej jest tylko jednostronna. Opieka Społeczna daje im mieszkanie, ale nie dba z braku środków o to, za co żyć będą ludzie, którym zabezpieczono dach nad głową.

Albo inaczej: jedno dziecko zabiera do jednego zakładu, drugie dziecko do innego, matkę oddzielnie, ojca oddzielnie.

Rodzina w ten sposób staje się kompletnie rozbita...

Pomoc dla bezrobotnych musi być zatem kompletna. A najbliższej tego zadania stoi stowarzyszenie charytatywne „Caritas”.

Na odbywie w dniu wczorajszym konferencji prasowej mieliśmy możność wysłuchać sprawozdań z działalności „Caritasu” i wniknąć w jego korzystną i pełną poświęcenia pracę samarytańską.

W roku sprawozdawczym 1934 rozchodził „Caritas” na pomoc dla najuboższych mieszkających w Warszawie olbrzymią sumę 1.042.135 złotych! Jeśli się weźmie pod uwagę że tylko 70.000 złotych z tej sumy wpłynęło z subsydjów, a reszta, olbrzymia reszta sięgająca miliona złotych, powstała z dobrowolnych datków, to można sobie będzie urobić zdanie z ogromu tej pracy.

W czemże przejawia się ta pomoc „Caritasu”?

W roku sprawozdawczym opiekował się „Caritas” 5.247 rodzinami, wydał im 921.209 obiadów, za 110.532 złotych bonów na żywność do sklepów i za 317.012 złotych żywności. Odzież i bielizną rozdano 72 tys. złotych.

Pomoc ta nie ograniczyła się tylko do strony materialnej. I tu właśnie leży największa za-

śluga „Caritasu”.

Wśród największej nędzy, w barakach dla bezdomnych, gdzie żyją rodziny bez ojców, bo ci ostatni opuścili je w najcięższych chwilach, gdzie dzieci ci kradną, żeby mieć za to kupić sobie chleba, a często nawet wódki i papierosów, gdzie małe dziewczynki oddają się nierządowi za żywność — tam właśnie wtargnął „Caritas” i rozpoczął swoją akcję umoralniającą. Dwadzieścia świetlic mieszkających w sobie 1055 dzieci, to już nie jest drobniak! Idzie na to 71 tysięcy złotych, ale też dzieci oprócz pożywienia znajdują tam to wszystko, czego nie może dostarczyć im rodzina.

Wszystkie te jednak pozycje są znikome jak na przerażającą nędzę warszawską. Akcja pomocy dla bezrobotnych czeka na ofiarę grosz społeczeństwa.

„Tydzień miłosierdzia”, jaki zaczyna się w dniu dzisiejszym i trwać będzie do przyszłej soboty włącznie, będzie sprawdzianem, jak głęboko rozumie Warszawa tragedję swych bezrobotnych siostr i braci, i w jakim stopniu pragnie im pomóc.

Już za tydzień!...

Od dziś za tydzień, t. j. 18-go b. m. rozpocznie się ciągnięcie 1-ej klasy 34-ej Loterii Państwowej. Nie należy więc już dłużej zwlekać z zaopatrzeniem się w los, by nie być narażonym na zawód. Wszak zdarzało się już nieraz, że ci, którzy odkładali nabycie losu na ostatnią chwilę, musieli wyrzec się gry na loterii, gdyż wszystkie losy były już sprzedane.

Możliwość ta jest tem prawdopodobniejsza, że plan 34-ej Loterii daje ciarcom jeszcze większe szanse, niż poprzednie, a to dzięki wprowadzeniu t. zw. stałych wygranych

dziennych. Wygrane te wylosowane będą każdego dnia ciągnięcia, po wylosowaniu wszystkich normalnych wygranych danego dnia. W ten sposób w klasie I-ej i II-ej wygranych dziennych będzie po cztery, każda w wysokości 25.000 zł; w klasie III-ej — trzy, też po 25.000 zł. każda, wreszcie w klasie IV-ej — czternaście, po 50.000 zł. każda, a to naturalnie, niezależnie od normalnych wygranych.

Pozatem 8 kwietnia odbędzie się bezpłatne dodatkowe ciągnięcie wielkanocne z 2.000 wygranych, z których najwyższa wyniesie 20.000 zł.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Romans letniskowy meżatki

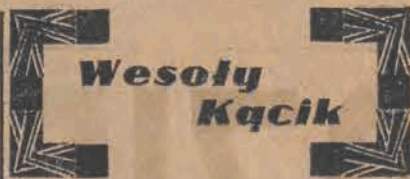
„Smutna” zwierza nam się, wyznając swoją tajemnicę!

„Jestem meżatką, mam lat 30, ale podobno, wyglądam na jakie 25. Tak mi każdy mówi. Jestem też podobno niebrzydka i miła

osoba, ale cóż mi z tego, kiedy jestem bardzo nieszczęśliwa, gdyż od dnia ślubu męża nie kocham, tylko go lubię, bo jest bardzo dobry dla mnie i dla dzieci. Kochany Redaktorze, wyobraź sobie, że będąc na wyczasach letnich, poznałam tam zupełnie przypadkowo chłopca, w którym się strasznie zakochałam, tak, że chodzę zupełnie, jak głupia. Są chwile, że poszłabym sama do niego i mu wszystko wyznała, ale się wstydę. Po pierwsze dlatego, że jestem meżatką, więc przecie nie wolno mi go kochać, a po drugie, bo już mu to wyznałam listownie na dzień przed odjazdem, bo on był tam na urlopie u rodziców swoich. Nie chciałam tego listu mu dać, bo się kłepowałam, to wydarł mi go przemocą i żałował, że już musi jutro odjeżdżać. Zrobił się strasznie zamysłony. Jak ja go spytałam, czemu jest taki zamysłony, to mi odpowiedział, że to za dużo byłoby do opowiedzenia i przyrzekł, że wieczorem w poniedziałek przyjedzie. Czekalam już tego wieczoru jak zbawienia, szczęśliwa, że go znowu ujrzę, a tymczasem on odjechał i nawet się nie pożegnał. Wierz mi, Redaktorze, że oprócz przy-

jaźni nic nas więcej nie łączyło. Chciałabym wiedzieć co mogło spowodować, że odjechał i nawet się nie pożegnał. Przyznam się że już dwa razy pisałam do niego i nic mi nie odpisał. Nie wiem, dlaczego, ale ja jeszcze przypuszczam, że może jego siostra mu listów nie doręcza, bo on mieszka z siostrą. Koniecznie chciałabym go ujrzeć, choćby raz. Jakim sposobem? Ja za nim strasznie tęsknię, i prędko nie będę mogła o nim zapomnieć. Proszę Cię, Redaktorze, doradź mi, co ja mam zrobić, żeby z nim się widzieć, bo jak mnie zapytał, czybyśmy mogli się kiedy spotkać w Warszawie, to powiedziałam, że nie, a teraz tego żałuję”.

Jeżeli Pani mu odmówiła spotkania, czemuż Pani się dziwi, że się nie odzywa? Może nie chce się narzucić szczęścia małżeńskiego. O ile Pani chce mieć pewność w tej mierze, należy się z nim zobaczyć i w ustnej rozmowie sprawę jasno postawić. Inna rzecz, że taka przyjaźń poza małżeństwem jest rzeczą bardzo niebezpieczną i może pociągnąć za sobą arcyniemiłe skutki. I dlatego może lepiej doprawdy skorzystać ze sposobności, że ów młodzieniec aniż Pani i zrobić w sobie zrodzone ku niemu uczucie.



ŻONA.

Młody pomocnik buchaltera, Mizeraczek, była to osobistość wielce niepozorna. Natura obdarzyła go dużą głową, króciutkim tułowiem i jeszcze krótszemi nogami.

W biurze traktowano go niepoważnie. Mówiono o nim zawsze drwiąc.

Mizeraczek cierpiał, lecz milczał. Aż pewnego dnia, jak piorun z jasnego nieba, spadła na biuro wiadomość, że na Mizeraczka czeka w korytarzu żona.

— Żona? — szeptano dookoła. — Mizeraczek jest żonaty? Pewno taka sama poczwara, jak on!

Jakież jednak było zdumienie, gdy do biura weszła piękna i elegancka niewiasta.

Starszy pomocnik buchaltera o mało co nie spadł z krzesła, buchalter oniemiał, a dyrektor podszedł wprost do Mizeraczka i oświadczył mu:

— Żona na pana czeka, może więc pan już śmiało wyjść. Zwalniam pana.

— Dziękuję — odpowiedział Mizeraczek jak gdyby nigdy nie i, rzuciwszy sucho „dowidzenia”, wyszedł z żoną na ulicę.

Poruszenie w biurze było wielkie.

— Ktoby się spodziewał? — mówiono. — Co ona w nim widzi? Taka piękna kobieta? Napewno go zdradza.

Od tego dnia stosunek do Mizeraczka zupełnie się zmienił. Drwiny ustały.

— Mizeraczek — mówiono — to bardzo mądry chłop. Trzeba się tylko na nim poznać.

Wszyscy zabiegali o sympatię Mizeraczka. Stary pomocnik buchaltera był wprost nadskakujący, buchalter dawał Mizeraczkowi możliwie jaknajmniej pracy, a sam pan dyrektor codziennie częstował go papierosem.

Każdy czekał, na tę chwilę, kiedy Mizeraczek zaprosi go do swego domu. Każdy liczył na to, że będzie tym trzecim...

Lecz, niestety, pani Mizeraczkowa wyjechała na wieś i wróci dopiero we wrześniu.

Aż pewnego dnia gruchnęła wieść, że Mizeraczek został powołany na stanowisko osobistego sekretarza dyrektora.

— Ten lotr dyrektor sprzątnie mi jego żonę z przed nosa — zaklął starszy pomocnik buchaltera.

— W starym piecu djabeł pali! — splunął z wściekłością buchalter.

I w paskudnych humorach wyszli obydwaj z biura.

Szli Nowym Światem, gdy nagle!... Czy ich wzrok nie myli? Ależ to pani Mizeraczkowa idzie samotnie ulicą. Rzucili się w jej stronę, jak szaleni.

— Moje uszanowanie! Pani nas nie poznaje?

Dama spojrzała na nich ze zdumieniem.

— Jesteśmy kolegami biuro wymi męża pani. Mizeraczka.

— Ha, ha, ha, — zaśmiała się dama. — To o ten kawał panom chodzi?

— O jaki kawał?!

— No przecież ja nie jestem jego żoną, on mnie wtedy tylko za 50 złotych wynajął do odegrania komedji...

— A kimże pani jest?

— Ja jestem... żoną każdego, kto mi zapłaci.

Napoleon Sadek.

Bogactwo! Dobrobyt!
Miljony złotych

posypią się z Koła szczęścia w 34-ej Państwowej Loterii Klasowej której ciągnięcie 1-ej klasy rozpoczyna się już 18 b.m.!

10 wygr. po	1.000.000 Złotych
15 " "	100.000 Złotych
14 " "	50.000 Złotych
11 " "	30.000 Złotych
11 " "	25.000 Złotych
19 " "	20.000 Złotych
110 " "	10.000 Złotych
	1 t. d. 1 t. d.

Jeden los może wygrać 4 razy
Bezpłatne ciągnięcia wielkanocne! Codziennie wielka wygrana!
Szczęśliwe losy 1 klasy kupują wszyscy w największej i znanej w całej Polsce jako najszcześniejszej Kolekturze

„NADZIEJA”
WARSZAWA, Marszałkowska 117.
gdzie stale padają największe wygrane!

Coś dla Pani

Każda kobieta przepada za takimi drobiazgam, które pozornie są niemiłe, a jednak tak bardzo ozdabiają, a przytem są miłe i eleganckie. Jednym z takich zabawnych a ślicznych drobiazgów są obecnie modne oryginalne klamry do pasków. Klamry te są to klódeczki, zamykane na kluczyk. Wygląda to bardzo ładnie i trochę ekscentrycznie. Poza tem bardzo modne są kwiatki do butonierek wykonane szydełkiem z kordonku. Kordonek musi być sztywny (ewentualnie możemy usztywnić kwiatki po zrobieniu), a kwiatki muszą mieć płatki wykonane ścięciem ażurowym — wtedy wyglądają lekko i efektownie.

Zawsze w biuletynach mody znajdujemy jakieś nowaliki dla pań, które lubią robotki. Otóż ostatni biuletyn donosi, że na piękne, ale chłodne dni jesienne nosi się pelerynki wykonane ściślym ścięciem na drutach z wełny w kolorze jasniejszym niż suknia lub kostium, do którego pelerynkę mamy zamiar nosić. Pelerynka może posiadać małe wyłogi z ciemniejszego koloru wełny oraz powinna zapinać się dwurzędowo na cztery guziki metalowe lub rogowe.

Jeśli pani ma obecnie zamiar sprzątnąć sobie suknię popołudniową, proszę wziąć pod uwagę fakt, że obecnie bardzo modne są tego typu suknie szyte z połączenia wełny z roletem.



— Jutro chciałbym dostać się na tę górę. Czy radziłby pan jakieś przygotowania poczynić?

— Omszem! Niech pan przed tem ureguluje rachunek w hotelu.

Nasz wielki konkurs filmowy

wyłoni 50 laureatów, którzy zagrają w komedji p. t. „Dodek na froncie”



Nr. 441.



Nr. 442.



Nr. 445 (Lwów).

Na malej wokandzie...

Wróżka w opałach

(A. E.). — Upraszam łaski pana sędziego, żeby Florjanne Wysokie pokarał i krzywdy się mojej ujął, jako, że panienka jestem w szóstym krzyżku będąca.

— Proszę opowiadać o tej krzywdzie.

— Ja, panie sędzio, za kajszerkę w teatralnej ubikacji jeździem. Darniej w damskim dziale pracowałam, a tera w męskim, ponieważ, że dochtór kazal mi powietrze zmienić.

Z porządnymi ludźmi się zadaje, bo czy to profesor, czy męczynos, każdy jeden do mnie przylata; znakiem tego nie sąlugują, ażeby jakaś tam Floranna śmiechy - chichoty sobie ze mnie stroiła.

— Do rzeczy, do rzeczy!

— Dobrze, panie sędzio. A więc nieraz sobie myślałam, czy już tak do śmierci w panienskim stanie tkwić będę? Bo choć przed niedawnem czasem jeadeń bileter się do mnie przystawiał i na darmochę do numerów go puszczałam, ale od czasu jak uchlany przylazł i całe deski mnie obrzygał, to znać go nie chcę.

Aż raz ide ja ulicą do domu i chłopaczek wtyka mnie te oto kartki, co ja pan sędzia widzi. A napisane na niej: „Chironmantka Flora wróży z ręki i z du... i z du... trudno przeczytać, bo zamazane... i zdumiewająco odgaduje myśli.

Poszłam więc do niej i powiadam:

— Wróżko łitościwa, rychłoż mnie mężczyzna w ślubnym celu przed ołtarz poprowadzi?

A ona na to:

— Będiesz panna mężatka jeszcze w tem roku.

Zapłaciłam jej dwa złocisz i poszłam. A że rok już minął i turt jeszcze panienka jestem, znakiem tego takie wróżenie to lipa i zalewanie kolejki.

No i teraz domagam się, żeby wysoki sąd przykazał pani wróżce jeszcze w tem miesiącu męża mnie wedle wróżby wyswatać. A o wiele nie zechce, te de mamra ją za nawalanie wsadzić!

Sąd nie zgodził się jednak z wywodami oskarżycielki i wydał wyrok uniewinniający.



Nr. 444.



Nr. 445.



Pulsa
krem do golenia
bez pedzla i wody!



Czy jesteś członkiem LOPP

Szczęście kroczy utorowanymi drogami

Są pojęcia nie dające się ująć żadnymi systemami, gdzie nawet teoria prawdopodobieństwa zawodzi.

Do takich pojęć należy również szczęście do loterii.

Są kolektury specjalnie faworyzowane przez fortunę, naprzykład kolektura „Alint” J. Horodyskiej, Senatorska 37, gdzie zawsze pada dużo wygranych.

Miedzy innymi padł u Horodyskiej pierwszy milion w Warszawie.

Nie też w tym dziwnego, że kolektura Horodyskiej zdalała zaskarbić sobie wdzięczność wielu graczy i stała się jedną z najpopularniejszych kolektur w Polsce.

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta
Warszawskiego Urzędu Śledczego
W sidłach szulera

STRESZCZENIE.

Znany fabrykant O. zgłosił się rozpaczony do policji śledczej opowiadając, że syn jego, młody hulaka, fałszował podpis ojca na wekslach.

Bieg wypadków jest dramatyczny. Przemysłowiec O. waha się, pod wpływem rozmowy z naczelnikiem Urzędu Śledczego, między potępieniem syna-fałszerza, a sensacyjnymi podejrzeniami przedstawiciela władzy pod adresem znanego arystokraty i jego małżonki.

III.

Już po upływie godziny ustaliłem, że baron wraz z żoną zamieszkuje w jednym z pierwszorzędných hoteli i zajmują apartament, składający się z dwóch pokojów i łazienki. W księżce hotelowej figurował on jako baron Ernest-Ludwik, Marja Rennekampf wraz z żoną Alicją urodzoną hrabianką Suworow. Stwierdziłem dalej, że baron zameldowany jest za paszportem Nr. 1468, wydanym w Rydze.

Od służby hotelowej do wiedziałem się poufnie, że

baronostwo prowadziło wytworny tryb życia i nie szczędziło służbie bojnych napiwków, zaś od portjera hotelowego dowiedziałem się jeszcze, że baron obraca się w najlepszym towarzystwie i odwiedza go członkowie klubu ziemskiego, ludzie o nieskazitelnej reputacji. Ustaliłem dalej, że baron ubiegłej nocy wyjechał, rzekomo do swego majątku w okolicach Warszawy.

Po zebraniu tych wiadomości udałem się do mieszkania naczelnika. Oczekiwał mnie z niecierpliwością. Kiedy zdałem mu relację z tego, co się dowiedziałem, — odpowiedział.

— Musimy działać ostrożnie, gdyż o ile mamy do czynienia z autentycznym baronem, to możliwym jest, że młody O. przegrał pieniądze w uczciwej grze i nie mając gotówki na zapłacenie długu karcianego, fałszował na wekslach podpis swego ojca, o czem baron mógł

oczywiście nie wiedzieć. Wysłamy natychmiast, terminową depezę do policji w Rydze i poprosimy o stwierdzenie, czy znany tam jest baron Rennekampf i czy wydany mu paszport jest autentyczny. Musimy zarazem zapytać czy nie jest on tam notowany. Do czasu otrzymania odpowiedzi nie możemy nic przedsięwziąć. Co się tyczy dzisiejszego wieczoru, to zadaniem pańskim jest ustalenie, w jakich okolicznościach zapoznał się młody O. z baronem oraz wszystkie szczegóły, dotyczących się fałszerstwa weksli.

Punktualnie o umówionej porze byłem w restauracji. Pan O. wraz ze synem oczekiwali mnie już. Był to młodzieniec lat około 25 o bardzo sympatycznym wyrazie twarzy. Widocznie pan O. dotrzymał słowa, gdyż kiedy pan O. przedstawiła mi, jako urzędnika policji, zauważyłem zdumienie a zarazem przerażenie na jego twarzy.

— Pan jest z policji kryminalnej? — zapytał. — Ojciec nie mówił mi z kim się mamy spotkać i nie wiem naprawdę, co to ma znaczyć.

Głos jego jednak drzał i widocznie było, że domyśla się, iż fałszerstwo już wykryte zostało.

— Ojciec pański był dziś rano w policji kryminalnej, za-

mierzając złożyć zameldowanie o sfalszowaniu jego podpisu na wekslach, jakie mu zaprezentowano. Zanim naczelnik postanowił nadać bieg tej sprawie, polecił mi pomówić z panem prywatnie. Od rozmowy naszej zależne jest, czy sprawa ta przyjmie bieg urzędowy, czy też uda się ją załatwić prywatnie.

Młody O. zbladł i nie trudno było domyśleć się, że mamy przed sobą winowajcę. Zakrył twarz rękami i nie odpowiedział ani słowa. Spojrzałem na pana O. Twarz jego sponowała. Obawiałem się, że dostanie ataku apoplektycznego. Postanowiłem przerwać kłopotliwe milczenie.

— W jakich okolicznościach poznał pan barona Rennekampa?

— Poznałem go przed dwoma tygodniami, przez mego znajomego. Przyznaję, że działałem lekkomyślnie, dając się wciągnąć do gry, jestem jednak przekonany, że baron jest gentlemanem i gra uczciwie. Tak znaczną wygraną mogę tylko przypisać jego wyjątkowemu szczęściu.

— Czy poznał pan również i baronową?

Zaczerwienił się. — Owszem, graliśmy przeważnie u nich i baronowa, aczkolwiek nie bra-

ła udziału w grze, siedziała jednak przez cały czas w naszym towarzystwie.

— Prawdopodobnie baronowa była pańską „maskotką” i siedziała przeważnie obok pana?

— Rzeczywiście, ale skąd pan o tem wie? — zapytał zdziwiony.

— Domyśliłem się, — odpowiedziałem z uśmiechem.

— Ile pan przegrał w tej spelunce?

— Dwanaście tysięcy marek gotówką i wystawiłem weksle na 50.000 marek, — dodał spuszczać głowę.

— Czy prócz pana jeszcze ktoś przegrał?

— O ile mi się zdaje, to mój znajomy przegrał 1000 marek lub trochę więcej.

— Przypuszczam, że jedynym, który wygrał był baron Rennekampf.

— Graliśmy w baka i baron przeważnie trzymał bank. Jak już zaznaczyłem, jestem przekonany, że gra była uczciwa. Zresztą przed każdą grą odpieczętowano nowe talje kart. Jedno mnie tylko zastanowiło, że kiedy miałem w ręku 7, baron mając 5 lub 6 po krótkim namyśle ciągnął jeszcze kartę i zawsze jakoś tak szczęśliwie, że wygrywał.

Dalszy ciąg jutro.

Przedziwna miłość córki milionera

Sprawa rodziny Chencinerów przed sądem

Proces Hartgla i Chencinerówny posuwa się naprzód bardzo powoli. Wbrew pierwotnym przewidywaniom — sprawa przeciągnie się do połowy przyszłego tygodnia. Do dnia wczorajszego przesłuchano zaledwie świadków oskarżenia, a pozostała reszta pokazała liczbę świadków obrony, którzy, jak można przypuszczać, niejedną ciekawą historię wniosą do dusznej atmosfery. Bo, doprawdy atmosfera, unosząca się dokoła tej „sprawy rodziny Chencinerów” jest aż nadto duszna.

Powiązane są w niej najróżniejsze uczucia: bezwątpienia przedziwna miłość panny Felicji Chencinerówny do Hartgla, miłość, która po piętnastoletnim egzaminie życiowym uwieńczona została małżeństwem; ogromna nienawiść całej rodziny do Chencinerówny, a wreszcie jedna niewiadoma. Tą niewiadomą jest kwestja, czemu się powodował Hartglas, utrzymując stosunki z Chencinerówną. Czy tylko pieniądze? Czy tylko ogromny posąg córki milionera widział Hartglas przed sobą, patrząc na narzeczoną? W każdym razie świadkowie oskarżenia tak całą rzecz przedstawiają.

I nic dziwnego, że zeznania te roją się... od liczb.

Każda ze stron stawiała swoje warunki. Liczby, które jedna strona chciała wziąć, a druga dać — były rozdzielone przepastną głębią.

I tę przepaść chcieli wypełnić rozmaici krewni dalsi i bliżsi, znajomi i obcy, biorąc udział w pertraktacjach.

Przed pulpitem stał św. Szapiro, szwagier starego Chencinera. I on, oczywiście, brał udział w pertraktacjach. Poza rozmowami w „Picadilly”, „Quick”u i „Sezanie” świadek był obecny w czasie „rokowań” w „Cafe Club”. Było to przed ślubem młodziej córki Chencinerów, kiedy to zachodziła obawa, że starsza przez zazdrość obleje młodą parę kwasem siarczanym.

Rodzice ofiarowali Hartglasowi 400 zł. miesięcznie renty.

Hartglas wówczas powiedział: — Z taką sumą Felicja musiałaby wyjść na Chmielną.

— Panowie sędziowie, rozumieją, mówi świadek, co to znaczy dla kobiety „wyjść na Chmielną”.

Jeden z biorących udział w sprawie adwokatów — mówi: — My to wszyscy rozumiemy.

Św. Szapiro, mówiąc w dalszym ciągu o pertraktacjach, które toczyły się według słów świadka „dokoła Wojtek!”, przypomina sobie, że Hartglas, kiedy mu rodzice narzeczonej proponowali pewną sumę, odpowiedział:

— Za te pieniądze kupcie sobie trumnę i urządźcie pogrzeb.

Później Hartglas wyraźnie

uprzedzał, że jeżeli sprawy Chencinerowie nie załatwią, to „będzie się krew lała”. Tu Hartglas miał pokazywać rewolwer, jaki stałe nosił przy sobie.

Hartglas świadkowi opowiadał, że sam w życiu zarobił miljon, na to świadek odpowiedział, że skoro ma pieniądze to poco mu posag. Hartglas miał odpowiedzieć, że „za taką brzydotę nie wychodzi się zamaż bez pieniędzy”.

Słowa te boleśnie zraniły Hartgla. Przeczy, aby kiedykolwiek miał się w podobny sposób wyrazić.

— To ja tak miałem powiedzieć: „taką brzydotę”? — i Hartglas, ujawniwszy siedzącą obok Chencinerównę pod brodę, odwraca jej twarz w kie-

runku świadka Szapiry i mówi dalej.

— Taką brzydotę, ha, niech świadek spojrzy, jaka to brzydota.

Chencinerówna, której naprawdę nie można nazwać „brzydota”, poddała się tej manipulacji z całym spokojem, nawet nie drgnawszy. Zdawałoby się mogło, że wycucie ręki Hartgla na swej twarzy przyjęła jako nieszczołę.

Świadek Szapiro wolał jednak nie spojrzeć na twarz Chencinerówny. Powstrzymał go od tego zapewne i śmiech rozbawionej tym incydentem publiczności.

Zaczęły padać pytania ze strony prokuratora Leniewskiego.

— Jaki stosunek był stare-

go Chencinera do Hartgla?

— Wyraźnie nie chciał go za życia.

— A dlaczego?

— Bo on tylko leciał na pieniądze.

— A jaką opinię według świadka miał Hartglas?

— Przepszłam, ale ja w tej sferze, gdzie się Hartglas obrał, nie bywałem.

Te słowa wywołują huraganowy śmiech.

Hartglas czuje, że świadek Szapiro jest poważną bronią w ręku oskarżenia.

Stara się podważyć te zeznania pytaniami bezpośrednio zadanymi.

— Świadek brał udział w pertraktacjach, tak?

— Tak.

— A czy świadek sam nie proponował w czasie jednej z tych rozmów, aby panna Chencinerówna, która zajmowała oddzielne mieszkanie, sprowadziła się dla oszczędności do mnie? Świadek tak nie mówił?

Szapiro wyraźnie oburzył się.

— Grubym szryftem podpisuję się, że to nie leży w moim charakterze coś tak brzydkiego proponować!

Dalsze pytania Hartgla zmierzają do tego, że strona przeciwna otaczała się bojówkami. Pytania te w pewnym momencie przerywa przewodniczący sędzia Leszczyński:

— Wyścieście mieli bojówki i oni mieli bojówki.

W dzisiejszych czasach nie trudno nająć ludzi do tego.

I następny skolei świadek Moszek Moras brał udział w pertraktacjach pieniężnych, nigdy się niekończących. Niektóre z nich trwały po dwa dni.

Świadek wreszcie proponował Hartglasowi, aby się odciął od Chencinerówny. Hartglas miał odpowiedzieć:

— Jabym się odciął, ale nie mogę jej zostawić bez obrony przed atakami braci.

Bardzo długie zeznania składał św. Feliks Mintz. Wprawdzie zupełnie obcy, ale pośredniczył między Chencinerówną a jej braćmi.

Król wraca do Grecji

Gen. Kondylis, opierając się na armji, dokonał bezkrwawego przewrotu monarchistycznego

Kiedy w marcu bieżącego roku wybuchła rewolucja w Grecji, na której czele stanął sędziwy polityk Venizelos, a zdumiona Europa zapytała o co właściwie chodzi. Venizelos i jego stronnicy odpowiedzieli: O republikę!

Zarówno jednak prezydent Grecji Zaunius, jak premier Tsaldaris oraz minister Spraw Wojskowych gen. Kondylis zaprzeczyli publicznie, jakoby zamierzali przywrócić ustroj monarchistyczny. Pogromca rewolucji gen. Kondylis oświadczył, że jest republikaninem i ustrojowi republikańskiemu nic nie grozi. Dodał, że rewolucja jest sprawą niemal osobistą Venizelosa i jego zwolenników w armji.

Już jednak następne miesiące wykazały, że stary Kreteńczyk Venizelos, któremu Grecja ma bardzo wiele do zawdzięczenia, nie pomylił się. Rząd zdradzał wybitnie swoje zamiary przywrócenia monarchji.

Gen. Kondylis wyjeżdżał kilkakrotnie zagranicę, by ba-

dać nastawienie poszczególnych państw wobec sprawy monarchji. Za pośrednictwem zaufanych ludzi spotkał się z wygnanym królem Jerzym II. Wreszcie rząd odsłonił przybicie i oświadczył, że w sprawie ustroju urządzi plebiscyt i naród niechaj rostrzygnie o przyszłej formie rządów w kraju.

Termin plebiscytu jeszcze nie został ustalony, ale przygotowania do niego poczyniono. Tymczasem wczoraj zupełnie niespodzianie zjawił się u premiera gen. Kondylis, członek rządu i zakomunikował mu, że armja żąda natychmiastowego przywrócenia monarchji w drodze uchwały Zgromadzenia Narodowego. Premier Tsaldaris odmówił temu żądaniu i zwołał specjalne posiedzenie Rady Ministrów. Rząd postanowił podać się do dymisji.

Gen. Kondylis bez zwracania się do prezydenta państwa utworzył rząd, złożony z samych wojskowych i monarchistów. Nowy rząd zwo-

łał posiedzenie parlamentu, przedstawił wniosek o przywrócenie dawnej konstytucji monarchistycznej z 1911 r., ustalono również termin plebiscytu dla zatwierdzenia ustroju monarchistycznego na 5 listopada. Aż do powrotu króla Jerzego II. do kraju, po którego wysłano specjalnego delegata, regentem będzie gen. Kondylis.

Przewrót monarchistyczny odbył się zupełnie spokojnie, nie pociągając za sobą żadnych ofiar. Wprowadzono spowrotem stan wojenny celem stłumienia wystąpienia przeciwników monarchji. W kołach politycznych przypuszczają, że monarchja w Grecji oznacza umocnienie się wpływów angielskich, gdyż Venizelos był zwolennikiem porozumienia z Włochami. Nie jest wykluczone, że w przywróceniu monarchji odegrała pewną rolę obecna sytuacja polityczna.

Porty greckie posiadają dla Anglii duże znaczenie wobec możliwości zastosowania sankcyj wobec Włochów.

OSTATNIE WIADOMOSCI

SPORTOWE

Nowe sukcesy Jędrzejowskiej

W Meranie we środę, w międzynarodowym turnieju pocieszenia w grze pojedynczej pań, Jędrzejowska pokonała Jugosłowiankę Kovacs 6:1, 6:1.

W finale tego turnieju Polka w bardzo ładnym stylu odniosła zwycięstwo

nad doskonałą tenisistką francuską Mathieu 6:3, 6:3.

W finale gry podwójnej pań para belgijsko - francuska Adamson-Mathieu pokonała parę duńską - polską Krahwinkel Spreling - Jędrzejowska 6:3, 6:2.

Raid narciarski Zułów-Wilno

Wileński Okręgowy Związek Narciarski postanowił ostatecznie podjąć się organizacji ogólnopolskiego rajdu narciarskiego Zułów - Wilno.

Zdecydowano, że w rajdzie tym będą mogły wziąć udział drużyny wojskowe, strzeleckie, młodzieży szkolnej, p. w., klubów sportowych, organizacji turystycznych, a ponadto zawodnicy startujący indywidualnie. Termin Rajdu wyznaczono na dn. 18

i 19 stycznia 1936 r., przytem zbiórka zawodników nastąpi w dn. 17 stycznia w Wilnie. Start odbędzie się najazutrz rano w Zułowie.

Przed wyruszeniem na start do Zułowa, zawodnicy złożą hołd sercu Marszałka w Ostrej Bramie, a następnie specjalnym pociągiem przewiezieni będą na miejsce startu.

Trasa rajdu, wynosząca 80 km, podzielona zostanie na 2 etapy.

Przed meczem Berlin-Warszawa

W dniu 1 listopada b. r. odbędzie się w Berlinie mecz bokserski Warszawa - Berlin.

Niemiecka Agencja Telegraficzna publikuje następujący skład drużyn: Waga musza - Brus - Rotholz. Waga kogucia - Weinhold - Czor-

tek. Waga piórkowa - Arenz - Kozłowski. Waga lekka - Vietzke - Bakowski. Waga Pośrednia - Campe - Janczak. Waga średnia - Hornemann - Karpiński. Waga półciężka - Tabbert - Doroba I. Waga ciężka - Kyfuss - Mizerski.

Pierwsza ale ciężka klęska

Półki Warszawianka, bawiąca na tournée zagranicą rozgrywała mecze ze słabymi drużynami emigracyjnymi, wszyskt było w jaknajlepszym porządku. Warszawianka odnosiła mniej lub więcej wartościowe zwycięstwa.

Wreszcie wczoraj Warszawianka rozegrała „prawdziwy” mecz. Przeciwnikiem Polaków był mistrz Belgji, Union St. Gilloise. Mecz odbył się przy świetle elektrycznym i to jest jedyną okolicznością łagodzącą. Chodzi bowiem o to, że Warszawianka przegrała w katastrofalnym stosunku 0:6. Drugą okolicznością łagodzącą jest, że niektórzy gracze zostali podezas meczu rzeźbici i musieli być zamieniani również przez inwalidów.

Przebieg meczu był wcale ciekawy, choć publiczność niezbyt się emocjonowała widząc przygniatającą przewagę miejscowych.

Motocykliści na Sowiniec

Motocyklowy świat stolicy wyruszył na Sowiniec z ziemią, pobraną uroczyscie w dn. 11 b. m. z reprezentacyjnego stadionu sportowego im. Wojska Polskiego w Warszawie.

Zemia przewieziona będzie w urnie, przypominającej kształtem cylinder silnika.

Przewidziany jest bardzo liczny udział zrzeszonych motorzystów, reprezentujących wszystkie kluby motorowe Warszawy. Ścisły regulamin pozwoli na przeprowadzenie zmotoryzowanej kolumny w orydyku wojskowym z Warszawy przez Radom i Kielce do Krakowa i spowrotem. Wymagana szybka średnia — 45 km. na godzinę, dla wszystkich kategorii

Pamiętkowem odznaczeniem i nagrodą dla zawodników będą złote, srebrne i brązowe medale, podobnie jak to ma miejsce zagranicą. Medale złote przyznane będą zawodnikom za bezpunktowe przejechanie trasy Warszawa - Kraków - Warszawa, srebrne — przy 5 pkt. karnych i brązowe — do 15 pkt. karnych, licząc niedozwolone przyspieszenie lub opóźnienie 1 minuty — 1 pkt. karny.

Klub najliczniej reprezentowany przez uczestników, którzy przyznane będą imi złote medale, otrzyma kopję urny, złożonej na Sowiniec z ziemią. Za zespołowe miejsce drugie i trzecie otrzymają kluby artystycznie wykonane dyplomy.

Sympatyczne plany Cyganiewicza

Przebywający w Krakowie u swej rodziny słynny zapasnik polski Zbyszko - Cyganiewicz udzielił wywiadu korespondentowi P. A. T.

W wywiadzie Cyganiewicz oświadczył, że przybył do Polski na kilka tygodni dla odwiedzenia swojej rodziny, nie przewidując występów. Jednak gotów jest przyjąć wyzwanie i stanąć do walki, a także bardzo chętnie wzięby udział w imprezie, której dochód byłby przeznaczony na

Fundusz Olimpijski.

Nadmieniamy, że przed wyjazdem do Polski Cyganiewicz brał udział w turnieju w Buenos - Aires, w którym startowało 80 zawodników, reprezentujących 29 państw. Na turnieju tym Cyganiewicz zdobył pierwszą nagrodę, w formie Krzyża Maltańskiego ze złotym godłem Argentyny wysadzane brylantami i szafirami.

Pobył Cyganiewicza w Polsce poraj dochód byłby przeznaczony na trwa jeszcze około 3 tygodni.

Jedyny Abisyńczyk w Polsce

mówi, że nawet skarby Abisynji nie oplacą zwycięstwa Włoch!

Jak nam donoszą z Łodzi, „odkryto” tam — jedyne go Abisyńczyka — obywatela Abisynji, Białego podany „Czarnego Cesarza”, nie zna wprawdzie swego kraju, który jest dlań przybraną Ojczyzną, ale żywo obchodzą go jej losy.

P. Jerzy Goppe, bo o nim tu mowa, jest z pochodzenia Rosjaninem. Urodził się w Odesie w r. 1900. Po rewolucji bolszewickiej, nie chciał optować za Sowietami i szukał oparcia w innych krajach. Był w Polsce, a następnie w Niemczech, gdzie odbywał studia. W Berlinie poznał konsula Abisynji, p. Steffena. Przy jego poparciu uzyskał obywatelstwo Abisynji.

Łódzki Abisyńczyk stawia niewesołe horoskopy, zarówno Abisynji, jak podbijającym ten kraj Włochom. Mówi on, na przykład, że mimo

niesłychanej dzielności żołnierza Abisynji i jego miłości kraju, Włosi, dzięki olbrzymiej przewadze technicznej, prawdopodobnie odniosą zwycięstwo militarne nad Abisynją, ale zwycięstwo po-

chłonie tak wielkie ofiary w ludziach po obu stronach i będzie kosztowało Włochy tyle miliardów, że nie oplacą go nawet bajeczne skarby Abisynji. Może p. Goppe ma trochę słuszności.

W okopach włoskich na granicy Erytrei

żołnierze mają świetny humor

Specjalny korespondent wojenny agencji prasowej „Orient Express” podaje następujący obrazek z frontu, znajdującego się na granicy Erytrei, gdzie skupiły się wojska włoskie przed atakiem na Aduę.

„Znajdujemy się w centrum zasięgu z drutów kolczastych — to włoski odcinek frontu przy rzecze Mareb. Siedzę w ukrytym przed okiem schronie, wydrążonym w boku skały, z której rozciąga się wi-

dok na tyły armji Abisynijskiej. Z dala widać samotną, olbrzymią skałę, przypominającą złamany nóż myśliwski. To góra Sczeloda, u której stóp leży Adua. Powyżej mego punktu obserwacyjnego wznosi się obelisk, wzniesiony ku pamięci Włochów, poległych przed 40 laty pod Aduą.

Do granicy Abisynji prowadzi wspaniałe szosy, otoczone drutem kolczastym, wzdłuż dróg widać składy broni, lot-

niska, punkty aprowizacyjne i szpitale.

Włochy musiały chyba stracić miliardy lirów, by wybudować te drogi i by przygotować to wszystko dla przybyłych wojsk. Przez szosy ciągną bez przerwy oddziały piechoty. Od czasu do czasu na szosie widać obladowane muły, zmotoryzowane wojsko i artylerię.

W powietrzu zaś unosi się warczenie motorów. To samoloty, które oddają armji nieocenione usługi.

Nastroj żołnierzy jest świetny. Szybko przyzwyczaili się do nowych warunków klimatycznych i spędzają czas tak, jak spędzają go żołnierze na wszystkich frontach świata: bez troski śpiewają i ozdabiają swe czapki kwiatami”.

W powietrzu zaś unosi się warczenie motorów. To samoloty, które oddają armji nieocenione usługi.

Nastroj żołnierzy jest świetny. Szybko przyzwyczaili się do nowych warunków klimatycznych i spędzają czas tak, jak spędzają go żołnierze na wszystkich frontach świata: bez troski śpiewają i ozdabiają swe czapki kwiatami”.

**Kupon porady
prawnej**

Abisynja zatrzymuje misjonarki

Samowola czarnych gubernatorów

W tych dniach przybył do Paryża angielski oficer Edwards, który około roku przebywał w Abisynji, w prowincji Saio. Oficerowi z łatwością udało się opuścić Abisynję. Przytem Edwards opowiada, że w tej prowincji znajduje się wielu misjonarzy amerykańskich, którzy mimo interwencji poselstwa amerykańskiego w Addis - Abebie, nie mogą opuścić kraju.

Oto na przykład dwie misjonarki, Amerykanka Blin i Niemka Klein, bojąc się o życie, postanowiły opuścić prowincję Saio. Początkowo zwróciły się do okręgowego naczelnika, a następnie do gubernatora z prośbą o przepustkę. Lecz obaj urzędnicy odmówili im wydania przepustki. Misjonarki zawiadomiły o tym wypadku poselstwo amerykańskie w Addis - Abebie. Posel osobiście udał się do Negusa i interwenjował w sprawie misjonek. Król królów polecił gubernatorowi wydać przepustkę. Gubernator nie posłuchał jednak rozkazu Negusa i przepustki nie wydał, twierdząc, że w Saio nie nie zagraża życiu misjonek.

Lecz misjonarki były innego zdania. Kobiety ryzykując życiem, same ruszyły w

uciążliwą podróż, kierując się w stronę Sudanu. Na granicy, w gęstym lesie, zatrzymali je tubylcy i nie pozwolili przekroczyć granicy. Misjonarki musiały więc zawrócić i pieszo przeszły długą i niebezpieczną trasę. Wróciły do Saio i do odjazdu Edwardsa nie udało im się wydostać z Abisynji.

Ten wypadek jaskrawo

wskazuje na to, że centralne władze nie mają wielkiego wpływu na prowincjonalnych gubernatorów. Porucznik Edwards zaznaczył jeszcze, że w głuchej prowincji wielu kacyków, jak i wyższych urzędników prawie nie wie o istnieniu Addis - Abeby. W najbardziej zaś oddalonych okęgach ludność nie zna nawet imienia Negusa.

Gadające skarbonki

mają powodzenie w Ameryce

Każda skarbonka, bądź zwykła blaszana, bądź ładna porcelanowa, sprawia niemiłe wrażenie. Gdy człowiek nie ma do niej co wrzucić, a przypadkiem spojrzy na nią, robi mu się niemiło na duszy.

Szczególnie nieprzyjemna jest skarbonka, wynaleziona przez pewnego elektrotechnika z Bostonu. Ta skarbonka umie mówić! Wrzuci się do niej monetę, a odpowiada „Bardzo dziękuję”. W jej wnętrzu znajduje się bowiem fonograf, który wprawia się samorzutnie w ruch, gdy tylko wrzuci się odpowiednią monetę. Jest on przytem tak zbudowany, że można go nastaw-

iać na każdą zgóry określoną sumę. Gdy do skarbonki wrzuci się podwojoną sumę, wymawia ona następujące zdanie: „Bardzo dobrze! Kto w młodości oszczędza, ten ma zapewnioną starość! Przy potrójnej zaś sumie hymnów pochwalnym skarbonki nie ma końca.

Jest bardzo przyjemną rzeczą słuchać pochwał, ale ta skarbonka potrafi też do żywego dopieć człowiekowi. Niech tylko zapomni o swych obowiązkach względem niej! Gdy w ciągu dnia nic się do niej nie wrzuci z jej wnętrza dobiega płaczliwy głos: „Dlaczego nie oszczędzasz? Będziesz tego żałował!” To powtarza się w ciągu trzech dni, zawsze o tej samej godzinie. Czwartego dnia skarbonka „obiera” inną taktikę. W mieszkaniu rozlega się przeraźliwy krzyk. Jest on tak donośny, że

słychać go w całym domu i wnet zbierają się zatrwożeni sąsiedzi. Można go tylko usmięczyć wrzuceniem do skarbonki odpowiedniej monety.

Tajemnica tej natarczywej skarbonki polega na tem, że w jednej z jej ścianek jest ukrytych kilka małych płyt gramofonowych. Gdy do skarbonki wrzuci się odpowiednią monetę, automatycznie odrywa się od ścianki odpowiednia płyta i samorzutnie zaczyna się obracać. W wypadku, gdy do skarbonki zapomni się wrzucić monetę, zaczyna działać specjalny mechanizm, wprawiający w ruch piętę z natarczywym upominaniem się o pieniądze.

Mówiące skarbonki cieszą się wielkim powodzeniem w Ameryce i nawet rząd bierze czynny udział w ich rozpowszechnianiu.

„Polskie góry” na Szpitzbergu

Lodowiec Polaków — góra Pilsudskiego

Komitet organizacyjny pierwszej polskiej wyprawy na Spitzbergen otrzymał od rządu norweskiego pismo o zatwierdzeniu nazw polskich, nadanych przez członków wyprawy nowo odkrytym częściom ziemi Torrela.

W szczególności zatwierdzone zostały nazwy: „Góra Pilsudskiego” — dla łańcucha

Czytajcie „Nowego Sportowca”

Cena 10 gr.

górskiego po raz pierwszy zbadanego przez polską ekspedycję.

„Lodowiec Polaków”, „Płaskowgórza Amundsena”, „Góra Kopernika”, „Góra Curie Skłodowskiej”, „Góra Staszica”, „Gran Stanisławskiego” (s. p. Stanisławski, który zginął w Tatrach, był pierwszym prezesem koła wysokogórskiego P. Tow. Tatrzańkiego, które organizowało wyprawę). „Szczyt roku 1934” — dla najbardziej wgląd ładu położonego szczytu, zbadanego przez wyprawę polską 30 ki/hp.

Korzystaj z komunikacji lotniczej.

Zginie — kto przeciw nam

Wolają Włosi w swych ulotkach

Włoskie samoloty w Abisynji obsypują prowincję Tigre ulotkami o następującej treści:

„Nastąpił rok św. Joana i włoskie państwo powinno stać się wielkim i potężnym; ci, którzy będą przeciwstawiać się woli Włochów, zginą.

Mieszkańcy prowincji Tigre! Korona zabrana wam gwałtem przez plemię Szoa, będzie wam zwrócona. Wasz rząd zakazuje wam sprzedaży swych wyrobów w Erytrei, krzywdzi was. Jeśli jego wojska przybędą do prowincji Tigre, to one nie zostawią wam ani jednej garści jęczmienia, abyście mogli nakarmić swe dzieci. Po raz drugi odbiorą wam bydło i chleb. W trudnych czasach Włosi zawsze wam pomagali. Jeśli

rozpoczącie z nimi wojnę, to pamiętajcie, że siły Włochów znajdują się w waszem pobliżu i że one mogą was zniszczyć i wygłodzić.

Nikt, poza Włochami, nie może wam zapewnić dostatku. Zaufajcie im i nie bójcie się, albowiem i Bóg ich kocha”.

W innych znów ulotkach Włosi grają na uczuciach religijnych Abisyńczyków:

„Kto będzie walczył z Włochami, zginie. Ciemnieza z plemienia Szoa wróci znowu do Tigre, by zgniebić potomków tych, którzy przeleli krew za swą wiarę w Mefemnie. Mieszkańcy Tigre, wierzcie tym słowom! To jest prośbą mnicha, mieszkającego w pustyni”

Rzym, całe Włochy, ogarnęła wielka radość i entuzjazm. Adua była od lat symbolem dla narodu włoskiego. W ciągu 40 lat była symbolem niepowodzeń włoskich w Wschodniej Afryce.

Obecnie, w ciągu kilku dni, stała się symbolem pierwszego większego zwycięstwa. To też Włosi nie posiadają się z radości. Cały naród, a przede wszystkim armja, jest przekonany, że Adua to pierwszy laurowy liść w wieniec Duce — zwycięzcy.

Dla armji włoskiej w Abisynji Adua posiada jeszcze inne znaczenie. Poczuli ją, jaką ma zastosować taktikę w prowadzeniu dalszej wojny. Obecnie Włosi wolno posuwają się naprzód. Główne dowództwo nie odrywa poszczególnych pułków od trzonu armji, lecz wszystkie dywizje posuwają się jednocześnie naprzód, a tuż za regularnym wojskiem suną kady robotników, którzy na zdobytym odcinku przystępują do natychmiastowej budowy dróg. Te prace są prowadzone w gorączkowym pośpiechu, nie przerywa się ich nawet w nocy. Posiada to ogromne znaczenie strategiczne. Korpusy armji włoskiej mają od razu łatwe połączenie z tyłami i z punktami aprowizacyjnymi.

Podczas wojny 1896 roku Włosi nie pomyśleli o tem połączeniu z tyłami. Toteż Abisyńczycy okrzykli wówczas przeciwnika, odcieśli go od bazy i wybili do nogi. Obecnie jest to rzecz niemożliwa. Włosi starannie obmyśleli wszystkie środki ochrony. Podczas spoczynku wojska chroni potrójny łańcuch patrolujących posterunków, a podczas pochodu nad maszerującymi kolumnami unosi się sznur samo lotów, badających teren. Rozumie się, że lotnicy nie potrafią wysledzić drobnych grup Abisynijskich. Natomiast z łatwością dostrzegają regularne pułki, któreby chciały, zająć Włochów z tyłu, lub z boku i natychmiast donoszą o tem dowództwu naczelnemu.

Lecz mimo zastosowania tych wszystkich środków ostrożności i mimo wielkiej przeczności Włochów czeka w Abisynji długotrwała i uciążliwa kampanja. Zdaniem wybitnych fachowców wojna włosko - Abisynijska, powinna trwać około 10 lat. W Abisynji niema bowiem wielkich ośrodków przemysłowych, których zajęcie decydowałoby o zwycięstwie. Poza tem kampanja włoska siłą rzeczy przystoi się w wojnę podjazdową, podczas której będzie się staczać zacięte boje o każdą pięćdziesiątą. Nastąpi to wówczas, gdy Włosi dotrą do górzyszej części Abisynji. Od tej chwili wojska włoskie będą musiały zdobywać każdą poszczególną górę.

Ułatwieniem dla Włochów byłoby zagarnięcie jedynej linii kolejowej w Abisynji: Addis - Abeba — Dżibuti. Lecz to nie będzie miało decydującego znaczenia tak długo, póki Abisynja będzie miała możliwość zakupywania broni zagranicą. Broni zaś i amunicji będzie się jej dostarczało poprzez angielskie kolonie.

Korzystaj z komunikacji lotniczej.

Co to jest Abisynja?

Kraj prawie nieznan - Trzy razy większy od Polski - Jedyne państwo niepodległe w Afryce - Romans Salomona z królową Sabą - Mieszaniec ras i wyznań - Negus, króliki i rasowie

Abisynja jest dziś na ustach wszystkich. Oznacza ona dziś wojnę albo pokój, sprawiedliwość lub niesprawiedliwość, barbarzyństwo, albo cywilizację. Z ust znakomych mężów stanu, wytrawnych dyplomatów słyszy się teraz zdanie, że w Abisynji rozstrzygają się losy Europy, układu sił wielkich mocarstw. Wszyscy czytamy depesze z frontu abisyńskiego, nieustannie toczą się rozmowy

ocenia się ludność na 12 milionów. Abisynja jest ze wszystkich stron otoczona przez obcych i nie posiada własnego dostępu do morza. Jej sąsiadami są kolonie włoskie, francuskie i angielskie. Ten pierścień powstał jednakże dopiero w ubiegłym stuleciu.

Abisynja jest krajem górzystym, przeciętym głębokimi dolinami i wąwozami. Niemal cały kraj leży powyżej 2.000 mtr., zaś wysokość niektórych gór przekracza 4.000 mtr. Obecna stolica — Addis - Abeba — leży na wysokości 2.440 mtr.

Abisynja, jest jedynym niepodległym państwem w Afryce, a zarazem jednym z najstarszych państw na świecie. Zapewne zawdzięcza w wielkiej mierze swoją niepodległość trudnemu terenowi, ale nie w mniejszej mierze bohaterstwu swoich mieszkańców. W okresie, kiedy o kolonie było łatwo, nie kuszone się o zdobywanie Abisynji, stwierdziliśmy, że podbicie tego kraju ma kosztować zbyt wiele krwi. Dopiero w miarę braku nowych terenów kolonizacyjnych i stwierdzeniu bogactw naturalnych Abisynji apetyty wzrosły. Nie od rzeczy będzie również wspomnieć, że walka rywalizacyjna trzech mocarstw kolonialnych: Anglii, Francji i Włoch również w wielkiej mierze przyczyniła się do nienaruszenia niepodległości Abisynji.

Dzieje Abisynji są więc bardzo stare. W Piśmie Świętym

NA STACJI KOLEI ADDIS-ABEBA — DZIBUTI.



Obrazek rodzajowy przed wagonem abisyńskiej kolei.

znany jest ten kraj pod nazwą Kusz. Kusz był synem Chama, wnuka Noego. Państwo jest rządzone, jak dumnie utrzymują Abisyńczycy, przez potomków z prostej linii króla Salomona i królowej Saby.

O tym potomku stara legenda mówi, że w Aksum rządziła piękna i mądra księżniczka Saba. Udała się ona pewnego razu do Jerozolimy do króla Salomona, by naocześnie stwierdzić, czy władca Judei jest w istocie tak mądry, jak głosiła wieść. Królowi Salomonowi przypadła do gustu piękna księżniczka. Król podejmował wspaniale swojego gościa i uraczył go obficie i smacznymi potrawami.

Nocą księżniczka Saba poczuła silne pragnienie. By dostać się do źródła, musiała przejść przez sypialnię króla

Salomona. Kronika milczy, czy piękna księżniczka napiła się wody, natomiast donosi, że ukoili inne pragnienie, skoro w wyniku tej wizyty urodziła syna Menelika Ebu Hakim, to znaczy syna mędrca.

Młody książę wychowywał się na dworze ojca aż do chwili, kiedy jawa senna kazała mu opuścić dwór ojcowski i udać się do matki. Podróż tę odbył potajemnie w towarzystwie 12 izraelskich kapłanów, którzy wzięli ze sobą Tablice 10 przykazań. Król Salomon polecił natychmiast ścisnąć swego syna, ale archanioł Michał poniósł ich przez pustynię do Aksum. Po śmierci matki wstąpił na tron, jako Dawid I.

Ludność Abisynji, jak już zaznaczyliśmy, nie jest jednołita pod względem rasowym. Właściwi Etopczycy liczą 3 do 4 milionów, przyjęli w czwartym wieku chrześcijaństwo. To Hamici semickiego pochodzenia. Pozostała ludność składa się z mahometan, a częściowo również z dzikich, pogańskich szczepów z dużą domieszką murzyńska.

Klasa panującą są Amharowie. Prowincja ta leży nad jeziorem Tana, źródłem dobrobytu Abisynji, i stanowi niejako część centralną kraju. Amharowie piastują wszystkie urzędy, pracują na nich inne szczepy, które płacą im haracz i t. p. Poprostu jest to szlachta.

Na czele poszczególnych prowincji stał kiedyś niezależny, samodzielną negus. Obecnie Królikowie rządzą tylko w niektórych prowincjach, w większości zostali oni zastąpieni przez rasów, to jest książąt lub namiestników. Ci jednakże wykonują jedynie władzę w imieniu negusa - negusti „króla - królów” będąc od niego zależni.

Dzieło zjednoczenia Etopcji i rozszerzenia jej granic przez podbicie szczepów murzyńskich i podporządkowanie sobie samodzielnych królików dokonał zmarły w r. 1913 największy monarcha Abisynji, Menelik II.

Jutro zamieścimy dalsze nie zwykle ciekawe opisy Abisynji i jej mieszkańców.



Jeden z najpiękniejszych okazów szkockich terierów na wystawie psów w Nowym Jorku.



Telegrafista włoski przy pracy w szczerzej pustyni. Nawet marzyć nie może o zasłonie, która by go kryła przed okiem wroga.



Ruiny Zamku Szydłowieckich z pocz. XVI wieku, przerobionego w wieku XIX na bromar.



Stary ratusz renesansowy w Szydłowcu województwa kieleckiego.

Tłumaczenie snów naszym Czytelnikom

„Uczennica” (Łódź). Czekaj Panią zgrzyzota. Proszę się wystrzegać fałszywej przyjaciółki. Z koleżanką niedługo się Pani przeprosi. Do gimnazjum Pani zda. Będzie radość w rodzinie.

„Zinta z Łodzi”. Sen wróży pieniądze. Narzeczony nie będzie Pani zdradzał i weźmie z Panią ślub, o ile, zamiast skarg i narzekań, okaże mu Pani rozum i stanowczość. Niech Pani spróbuje zagrać na loterii, bo na Pani szansę wygranej.

„Pechowice”. Nieodpowiedni obraz Pan sobie pseudonim, bowiem opisane sny zupełnie wyraźnie wskazują, że oczekują Pana duże powodzenia w życiu, a nawet bogactwo. Szczęśliwy Pański dzień — czwartek.

„Smutna Leonie”. Oczekuje Panią poprawa warunków materialnych i szczęście w domu. Będzie jakieś zmartwienie, które wkrótce przemienie. Mąż Pani jest porządnym człowiekiem. Może podobają mu się czasem inne kobiety, ale nie zdradza Pani i kocha tylko Panią. Nie rozjeżdź się z Panią.

P. Lena Guz. Oczekuje Panią rozrywka. Spodoba się Pani wysokiemu szatynowi. Ostrzegam Panią przed tegim mężczyzną, którego Pani rychło pozna. Będzie Pani miała zmartwienie powodu plotek. List nadejdzie. „Janett”. Winna się Pani spodziewać wielkiej zmiany. Otrzyma Pani fałszywe wiadomości. Spotka Panią niemiłe doświadczenie. Wyjdzie Pani z małż w ciągu najbliższych trzech lat. Szczęśliwa liczba: 21.

„Gena J.” (Warszawa). Będzie Pani miała przyjemne spotkanie ze starszym mężczyzną. Przyjaciółka pogniewa się na Panią, lecz nie na długo. Dziecko zachoruje u osób bliskich. Sen orzepowiada pieniądze i

poprawę warunków materialnych. Szczęśliwe dni: 12-ty sierpnia, 27 marca i 3 kwietnia.

Pan Kazimierz Grzeński. Czekaj Pana niepokój i niedaleka podróż. Naogół nie ma Pan szczęścia do gry, również na loterii. Szczęśliwa Pańska liczba jest trzynastka. Spodoba się Panu młoda szatynka.

Marycha N. z Kolejowej. Sen wróży szczęście i zarobki. Będzie Pani miała przeszkody w życiu, ale wszystkie skończy się dobrze przy pomocy przyjaciół. Niech Pani nie dowierza fałszywej starszej kobiecie. Szczęśliwy dzień — wtorek.

P. Sergiusz Kalasznikow. Sen Pański (pierwszy) wróży krótkotrwałe ubóstwo, drugi natomiast — pieniądze. Możliwe, że odnosi się to do pomyślnego załatwienia Pańskiego podania. Na loterii niech Pan gra. Szczęśliwe cyfry: 3 i 8. Niech Pan nie unika kobiet i dobrze się do nich odnosi.

J. N. z Rembertowa. Otrzyma Pani list. Oczekuje Panią kłopot. Będzie Pani miała szczęśliwą sposobność, proszę jej nie przepuszczać. Sen wróży pieniądze. Ktoś źle o Pani mówi.

W. Z. Sen Pani niewiele przepowiada, w każdym razie nic złego. Oczekują Panią drobne sprzeczki, lekka choroba w rodzinie i spotkanie z dobrą znajomą.

„Clara Bow”. Sny Pani, a zwłaszcza trzeci, zwiastują niebezpieczne przygody. Czekaj Panią przyjemność w rodzinie i wizyta znajomych. Umrze osoba bliska Pani, ale nie krewna.

Lili D. Sen Pani wskazuje, że oczekuje Panią dużą pomyślność, również w zarobkach. Wyjdzie Pani z małż za ukochanego, ale musi Pani względem niego zastosować trochę kokieteryj. Szczęśliwy dzień: piątek. Będzie lekka choroba w rodzinie.

KOLEJ ABISYNSKA



W ten oto sposób, jak pokazuje ilustracja, musi konduktor pędzącego pociągu przechodzić z wagonu do wagonu, aby skontrolować bilety pasażerów.

na temat takiego, czy innego wyniku tej wojny i następstw zbrojnego starcia. Słowem Abisynja jest „popularna”.

Możnaby odnieść wrażenie, że leży tuż obok nas, że nadaje bieg polityce światowej, że jest czynnikiem decydującym w koncercie wielkich mocarstw. W witrynach wszystkich księgarń widnieją mapki Abisynji, wystawione są książki o kraju. A jest ich wiele. Niejeden kraj europejski chciał by się pochwalić taką literaturą o sobie. Mogłoby to świadczyć skolei, że Abisynję znają wszyscy doskonale. A tymczasem rzecz wygląda wręcz przeciwnie.

Abisynja jest mimo wszystko krajem nieznanym i mało zbadanym. Zarówno relacje wielkich podróżników i uczonych, jak różnego rodzaju dyplomatycznych agentów, są pełne sprzeczności podobnie jak sprzeczne są doniesienia sztabu międzynarodowych dziennikarzy siedzących obecnie w Abisynji.

Na podstawie jednak tego obfitego materiału można nakreślić obraz i dzieje Abisynji. Obraz niepełny, dzieje niekompletne, a więc zarys.

Na określenie kraju używane są dwie nazwy: Abisynja i Etiopja. Ostatnia nazwa jest używana po dzień dzisiejszy przez mieszkańców tego kraju i jest oficjalną nazwą. Nazwa Abisynja powstała od arabskiego słowa habesz, co oznacza mieszaniec. W ten sposób starożytni Arabowie wskazywali, że kraj ten nie jest zamieszkały przez jedną grupę ludności, ale mieszaniec szczepów.

Powierzchnia państwa abisyńskiego obejmuje 1.200.000 km. kwadratowych czyli jest przeszło trzy razy większa od Polski. Dotychczas brak oficjalnego spisu ludności, ale na podstawie różnych obliczeń

OBŁĘDNA MIŁOŚĆ

Dowiedziawszy się, że przebywające u Lerków dziecko jest niewiadomego pochodzenia, hrabia Wandycz zainteresował się nim jeszcze bardziej.

Prosił o szczegóły, gdzie i jak dziecko znaleziono.

Po nitce do kłębka dowiedział się, że Lerek znalazł dziecko pod murami kościoła Matki Bożkiej Ostrobramskiej w noc z 25 na 26 listopada ubiegłego roku.

Usłyszawszy to, Wandycz był bliski omdlenia. Lerkowie zauważyli to i nawet zapytali, co mu się stało.

Usiłował ukryć i zlekceważyć swoje wrażenie, dowodząc, że musi to jeszcze być ślad niedawnych przeżyć.

Sytuacja wszakże była jasna...

Przecież ta data zgadzała się dokładnie! Była to właśnie owa noc narodzin tego dziecka, jego dziecka...

Cud, że dziecko ocalało, podrzucone w tak mroźną noc.

Chyba dlatego jedynie, że musiało być znalezione szybko po podrzuceniu.

Zgadzało się to, zresztą, z przebiegiem sprawy. Hrabia Forowski wywiózł dzieciaka około godziny czwartej nad ranem.

Konie pędziły, jak szalone, mógł więc w ciągu godziny już być w Wilnie.

A Lerek musiał wnet potem znaleźć dzieciaka, skoro, jak opowiadał, zauważył je chwilę przed tem, niż rozległy się dzwony na Anioł Pański.

Mówił:

— Dzieciak nie zmarł, bo był szczerze i starannie opatulony. Widać, że jednak ci podli rodzice nie chcieli, żeby dziecko zmarło. Liczyli na to, że może je kto znajdzie i w ten sposób choć trochę zmniejszy im się ich grzech.

— Postanowiliście się zająć dzieckiem?

— Gdy zaniósłem dzieciaka do siebie, powiedzieliśmy sobie oboje z żoną, że niesposób przecież było tak malca zostawiać na mrozie, bo niebożętko zmarłoby na nic. Grzech wielki miałbym na sumieniu, gdybym widząc takie małeństwo, zostawił je na łasce losu. Tembardziej, że znów także nam samym Bogu potomstwa poskąpił, uważaliśmy więc, że to może palec Boży, abysmy także choć jednego człowieka na pożytek boski i ludzki wychowali. Więc tylko dla po-

rzędki dałem znać w komisariacie, aby, gdy się zgłosisi, mógł odebrać...

Hrabia Wandycz przerwał z zapałem:

— Ach, więc oddalibyście dzieciaka, gdyby się zgłosił ojciec albo matka?

— Musielibyśmy, bo jakże inaczej? Przecież miałby do tego dziecka pełne prawo.

— Tak, tak, oczywiście... I cóż było dalej? Nikt się nie zgłaszał?

— A nikt... Dobre gagatki musiały być z tych rodziców. A co najdziwniejsze, że to musieli być ludzie bogaci, bo dzieciak był owinięty w tak drogie flanele i pledy, w takie otulony jedwabie, ałtasy i koronki, jakby był jakimś hrabiowskim dzieckiem...

Hrabia Wandycz znów drgnął, jak przesyty piorunem...

Tak, tak już nie ulegało żadnej wątpliwości...

Chciał jednak wysłuchać wszystko do końca.

Słuchał więc dalej, pytając co potem było.

Lerek na to:

— Ano, dalej to już nic takiego nie było. Czas mijał, nikt się nie zgłaszał, trzeba było dzieciaka ochrzcić, bo nie chcieliśmy takiego poganina w domu dłużej trzymać. Podało się więc, że dziecko nieznanym rodziców, a imię nadaliśmy mu Henryk, bo akurat takiego świętego było 19 stycznia, kiedyśmy dziecko do chrztu niesli.

— A kto byli rodzice chrzestni?

— My sami, poto, żeby dzieciak mógł nas potem nazywać ojcem i matką.

— Tak, bardzo pięknie to pomyśleliście. Dobrzy z was ludzie...

Wandycz pomyślał chwilę, poczem zadał pytanie:

— A czy oddalibyście dzieciaka ojcu, gdyby teraz jeszcze się zgłosił?

Lerkowie spojrzeli po sobie znacząco.

Milczeli dłuższą chwilę, poczem Lerkowa wreszcie odezwała się:

— Jakby rzeczywiście był ojcem, to grzech byłoby mu nie oddawać, ale łatwo też nie byłoby nam rozstawać się z małeństwem. Tak się do niego przywiązaliśmy, że uważamy za własne dziecko.

Wandycz nie chciał dłużej na ten temat rozmawiać.

Postanowił przedtem namyśleć się, jak postąpić.

Narazie bywał teraz coraz częściej i coraz dłużej u Lerków, ujawniając szczególną troskliwość o dziecko.

Wkońcu z wielkimi ostrożnościami powiedział Lerkom całą prawdę.

Nie ukrywał szczegółów, zatajając tylko, oczywiście, swoją zbrodnię.

Powiedział, że pewien hrabia zdradzał żonę, ona zaś postanowiła mu odplacić pięknem za nadobne i uczyniła to przy pomocy Wandycza.

Gdy mąż dowiedział się o tem, chciał dzieciaka, jako bezsporny dowód zdrady, zabrać matce, aby tem wymusić na niej zeznanie, kto jest ojcem.

Matka milczała wszakże...

Oczywiście, żadnych nazwisk przytem Wandycz nie wymieniał...

Gdy wreszcie wyraził Lerkom swoją chęć odebrania im dziecka, ci zastanawiali się dłuższą chwilę.

Przedewszystkiem, historja, opowiedziana przez Wandycza wydawała im się mało prawdopodobna.

Skądinąd wszakże przekonująco podzielała na nich szczerą tkliwość Wandycza dla dzieciaka, jak również okoliczność, że jednak nikt się tyle czasu nie zgłaszał po chłopca.

Tłumaczył więc Lerek swej żonie na osobności:

— I pomyśl, pocoby taki pan brał sobie nagle dzieciaka, gdyby nie był jego ojcem? Co będzie z niego miał? Chyba sam kłopot tylko.

Stara była już jednak bardzo przywiązana do dziecka, opornie więc szła z nią sprawa.

Wkońcu wszakże Wandycz zaczął szturmować takimi sumami pieniędzy, że Lerkowie coraz bardziej już się skłaniali do oddania dziecka.

Było to już nietylko odszkodowanie za poniesione koszty, ale też rzekoma wdzięczność za zajęcie się dzieckiem i dowód, że Wandycz rzeczywiście jest ojcem, bo skądżeby nie ojciec rzucał takie sumy.

Wkońcu więc oddali mu dzieciaka...

Gdy tylko to nastąpiło, hrabia Wandycz czem prędzej opuścił kraj, bo nie chciał się więcej zetknąć z Forowskim, dzieckiem zaś opiekował się nietylko jako swoim, ale i przedewszystkiem, jako dzieckiem Miry. Był z tem dzieckiem tyle lat taki szczęśliwy i miałoby to wszystko skończyć się teraz przez jedno nieostrożnie wypowiedziane słowo „słowo tragicznej prawdy?...

Dalszy ciąg jutro.

O W O C G R Z E C H U

Tragiczne dzieje, które wstrząsnęły całym światem

Jasiowi Wilnickiemu też trudno było znieść rozłąkę z umiłowaną Lileczką.

Nie umiał sobie miejsca znaleźć...

Z coraz większą furją trzebił zwierzynę w lasach, nie pilnując już nawet czasu ochronnego, w ten sposób wyładowując swój nadmiar żywotności i szukając zagłuszenia targającego mu serce żalu miłosnego.

Stawał się też coraz bardziej ponury i mroczny.

Matka i brat tem mocno zaniepokojeni, pocieszali się wszakże myślą, że czas, najlepszy lekarz, kojący wszelkie smutki, zablizni również rany serca Jasiowego.

Tymczasem jednak na to nie zanosilo się bynajmniej...

Oboje nie wiedzieli jeszcze czegoś, co hrabia Jan ukrywał w najgłębszej tajemnicy...

Tego, mianowicie, że skradał się nocami pod okna domku, kryjącego w swych ścianach jego ukochaną Lili, i wpatrywał się w nie uporcezywie, jakby w nadziei, że może mu się nagle ukaże i będzie mógł się przyjrzeć przynajmniej jej sylwetce.

Daremnie...

W dzień zaś obawiał się tamtędy przechodzić, aby nie wzbudzić podejrzeń, że czyni to umyślnie.

W domu starał się odpędzić smutek z lic, aby nie martwić matki, bo przecież dla niej tylko zrujnował swoje szczęście.

Irena dostrzegła to wszystko jednak bardzo wyraźnie.

I była tem coraz bardziej zaniepokojona.

Czyniła próby zwrócenia uwagi Jasia w inną stronę. Usiłowała znaleźć między sąsiadkami jakąś hożą dziewczę, któraby zdołała przykuć Jasia ku sobie.

Poszukiwania nie byłyby trudne, bo niejedna panna z bliższej, a nawet dalszej okolicy, chętnie wydałaby się za młodego, przystojnego i zamożnego hrabica, ale on nie chciał... Unikał spotkań, które matka przemysłnie starała się urządzać, a pewnego

dnia wręcz powiedział, że o żeniactwie narazie nie myśli. Wyrzucił się tak nawet, niewiadomo, czy dla zmylenia czujności matki, czy może nawet zupełnie szczerze:

— Obmierzy mi wszystkie kobiety... Im dalej od nich, tem lepiej...

Ponieważ każde wspomnienie o jakiejś znajomości kobiecej irytowało Jasia coraz bardziej, pani Irena przestała już nawet o tem wspominać.

Niezależnie od tego była dla Lili nadal bardzo uprzejma i obficie zaopatrywała ją w robotę, niekiedy nawet właściwie, bardzo mało potrzebną.

Ale bo też chodziło jej najbardziej o możność śledzenia za postępowaniem Lili, także teraz zawsze przygnębionej i przybitej.

Wreszcie hrabina Irena doszła do wniosku, że trzeba jednak będzie jakoś działać...

Uprzytomniła sobie, że drażniąc wpływa na Jasia przedewszystkiem świadomość, że Lilka jest tak blisko, można powiedzieć — pod ręką, a jednak nieosiągalna.

Tak samo Lilkę musiała dręczyć ta sytuacja, w której oboje byli sobie tak bliscy, a tak zarazem dalecy.

Nie będzie więc innej rady, myślała Irena, jak Lilkę jakoś wyprawić stąd.

Ale jak?

Po namyśle przystąpiła do wykonania swego planu, który miała już oddawna, ale teraz dopiero chciała go wprowadzić w życie, nieco zmieniony...

Czytajcie

Wesołe Wiadomości

cena 10 groszy

Nie zwierzała się z tem nikomu, nawet swemu młodszemu synowi Stefanowi, lękała się bowiem, że będzie usiłował ją zniechęcić do urzeczywistnienia tych zamierzeń.

Nie były one rzeczywiście bardzo godziwe.

Zaczęło się więc od tego, że Irena skupiła potajemnie wszystkie długi ojca Lili.

Jak już wiemy, wierzyciele oddawna grozili zlicytowaniem domku, ostatniej opoki Lili, tem droższej dla niej, że przecież nie miała gdzie się ruszyć z chorą sparaliżowaną matką.

Gdyby była sama, o, wtedy kłopot byłby mniejszy! Mogłaby udać się gdziekolwiek w poszukiwaniu pracy, ale tak...

Ireną działała, oczywiście, potajemnie przez przedstawionego pełnomocnika, który występował w roli rzekomego wierzyciela, obejmującego wszystkie wierzycielności.

Do ostatniej chwili Lili jakoś opędzała się wierzycielom, płacąc im procenty, wysokie lichwiarskie procenty z szczupłych zarobków, jakie uzyskiwała, pracując usilnie.

Jeszcze zanim Irena objęła wszystkie długi, Lilce było bardzo ciężko.

Wierzyciele wiedzieli, że mają do czynienia z dwiema niezaradnymi i bezbronnymi kobietami, jedną sparaliżowaną i do niczego niezdolną, a drugą niedoświadczoną i nieznającą się na szacherkach spekulacyjnych.

Powiększyli więc procent od wpłacanych wierzycielności, śrubując go do ostatnich granic na tej podstawie, że rzekomo mieli teraz mniej rękojmi na odzyskanie kapitału. Póki doktor żył, mogli liczyć na to, że jeszcze kiedyś zarobki jego się powiększą, teraz już kapitał był tak jakby stracony, trzeba go więc sobie powetować wygórowanemi procentami.

W takim stanie były rzeczy, gdy Irena skupiła wszystkie długi, przystępując do swego planu, nieopobawionego cech straszliwego okrucieństwa.

Dalszy ciąg jutro.

KINO-TEATR
CZARY
w Piotrkowie

DZIŚ potężny protest przeciwko okropnościom wojny zobaczycie w filmie p. t.

Człowiek który sprzedał głowę

W rolach głównych: Rains, Bennet, Atwil i Jane

Nad program: „TYGODNIK AKTUALNOŚCI”.

Początek o godz. 5 p.p., w niedziele i święta o godz. 3 po poł.

KINO-TEATR
NOWOŚCI
w Piotrkowie

Bohater filmów Harry Bauer, oraz nowa gwiazda Simone Simon w filmie p. t.

Oczy czarne

Rosja rozbawiona, roztańczona, szalejąca

Nad program: „TYGODNIK AKTUALNOŚCI”.

Początek o godz. 5 p.p., w niedziele i święta o godz. 3 po poł.

„Nie wsadzaj nosa do cudzego prosa”

(p. „Emka” w odpowiedzi)

W numerze 273 „Dziennika Piotrkowskiego” z dn. 7 października r. b., ukazał się artykuł zatytułowany „S.O.S.” „Ratujmy Towarzystwo Rzemieślnicze, a podpisany przez p. „Emka”.

Ponieważ artykuł ten roi się od sprzeczności i jest raczej zlepkiem rozmaitych opowiadań ludzi złej woli, a w dodatku pochodzi on od człowieka o wątpliwej wartości i nie mającego nic wspólnego z Towarzystwem Rzem. w Piotrkowie — a treścią swą może on przyczynić się do postawienia Tow. Rzem. w złym świetle, przeto uważamy za wskazane prosić Pana Redaktora o zamieszczenie w jego poczytnym piśmie poniższej odpowiedzi.

P. „Emka” laik, udaje ślepcę, gdyż nie widzi różnicy pomiędzy życiem przedwojennym, a obecnymi czasami kryzysu — roździera szaty z powodu upadku życia towarzyskiego i kulturalnego rzemieślników piotrkowskich i z lubością wspomina czasy, które sam słabo pamięta (nosił koszulę w zębach), narzekając jednocześnie na brak zabaw, rozrywek i przedstawień, urządzanych przez T-wo Rzem.

Musimy tu zaznaczyć, że osoba autora, którego pseudonim oznacza pierwsze litery imienia i nazwiska, jest nam dobrze znana i to właśnie z tej wesołej strony, gdyż lubi bardzo zabawy, a ponadto Kasa Kredytowa T-wo Rzem. w Piotrkowie, jak również i rzemieślnicyżyranci pamiętają jeszcze tego pana, o czym będzie mowa później.

Wracając jednak do sprawy zasadniczej, musimy stwierdzić, że obecnie rzemieślnik niestety nie ma czasu ani głowy do zabaw i przedstawień, gdyż myśli ma zaprzętniętę, w jaki sposób zdobyć kawałek chleba dla siebie i swojej rodziny i jak ma przetrwać ten niekończący się kryzys.

Dalej p. „Emka” leje łyżę krokodyl nad intrygami, jakie rzekomo obecnie zatruwają normalny rozwój T-wo (?). Jeżeli więc autor jest właśnie takim intrygantem i to z poza sfer rzemieślniczych. Wśród rzemieślników jest wprawdzie kilku malkotentów, jak p.p. R. i K. i jemu podobni, którzy, jak i p. „Emka”, zaciągnęli w Kasie Kredytowej T-wo pożyczki, a nie chcą ich zwrócić, burzą więc tylko oni innych.

Panie „emka”! odkąd to Kiliński jest księciem czy też księdzem? Bo co znaczy skrót „ks.” przed nazwiskiem Kiliński. Radzimy panu po przyjacielsku chodzić jeszcze do szkoły nauczyć się historii i jeszcze wielu innych dobrych i mądrych rzeczy; a później dopiero wtrącać swoje trzy grosze do cudzych spraw i twierdzić zarozumiale ni wpięć ni wdziwieć, że rzemiosło tworzy kryzys. Kapitalna! Szkoda tylko, że zapomni pan dodać, iż kryzys stwarzają właśnie tacy, jak pan i jemu podobni, wiecznie bezrobotni, a przecież dobrze się mający, żyjąc z cudzych pożyczek. Pozwolimy sobie przypomnieć, że to pan, p. „emka”,

przyczynił się również do tego kryzysu, zaciągając w Kasie Kred. T-wo pożyczkę w sumie 400 zł. i dotąd jej jeszcze nie zwrócił, a pieniądze te musiał do Kasy wpłacić za pana żyrant p. P., co bardzo się mu dało odczuć. To jest bardzo brzydko p. „emka”.

Z kolei wytacza się zarzuty o ruinie T-wo, a nie widzi się swojej własnej ruiny w głowie. T-wo Rzem. finansowo stoi dobrze i wszelkie podatki bieżące reguluje w terminie. W Magistracie T-wo za podatki nie ma ani grosza długu, ma natomiast do spłacenia jeszcze około 600 zł., jako zwrot ostatniej raty pożyczki kanalizacyjnej, a nie 3870 zł. i za podatki, jak chce p. „emka”.

Niema również ewikcji na gmachu T-wo na sumę 120000 zł., gdyż skreślono ją jeszcze 8 lutego 1934 r., istnieje natomiast zabezpieczenie hipoteczne w wys. 30 tys. zł., na rzecz K. K. O. w Piotrkowie. Faktyczny zaś dług Kasy Kred. T-wo Rzem. w K. K. O., wynosi dwadzieścia kilka tys. Dług ten powstał w ten sposób, że T-wo, chcąc ratować swoich członków od bezwzględniego ściągania rat przez K.K.O. uchwałą Zarządu i Ogólnego Zebrania z dnia 19. XI. 33 r., postanowiło długoterminową pożyczkę zamienić na krótkoterminową.

P. „emka” rości sobie pretensje do prawa kontrolowania działalności T-wo, co jednak jest przywilejem tylko Komisji Rewizyjnej i Władz Nadzorczych i domaga się publicznego sprawozdania. T-wo jawnie ogłasza sprawozdanie na Ogólnym rocznym zebraniu swoich członków. Autor dalej majaczy coś o „groszu publicznym” i woła głosem rozpaczony „Gdzie są pieniądze?”. Na to pytanie odpowiedzą komu należy i zawsze księgi T-wo, zbadane przez Komisję Rewizyjną. Księgi te i bez „apelu” autora są zawsze do dyspozycji odpowiednich Władz Nadzorczych. Towarzystwo Rzem. nie ma żadnych tajemnic, a do publicznego ogłaszania nie jest zobowiązane. Musimy również zaznaczyć, że T-wo absolutnie nie grozi „zniknięcie” jego siedziby, jak tego chce p. „emka” i

może być bardzo spokojny, że go napewno przeżyje. Do przeprowadzenia „rygorystycznych zmian”, p. „emka” ich nie przeprowadzi, bo do tego jeszcze nie dorósł ani on, ani jego informatorzy.

T-wo Rzem., tak Zarząd jak i wszyscy rzemieślnicy, nie życzą sobie, aby człowiek o niewyraźnym obliczu i miernocie umysłowej, zupełnie nie znający się na sprawach rzemieślniczych, zabierał głos i to publicznie w tych właśnie sprawach, usiłując wyraźnie szkodzić interesom T-wo Rzemieślniczego. Artykuł p. „emka” wywołał tylko niesmak, a wśród sfer rzemieślniczych ogólne i zrozumiałe oburzenie. Sprawa ta znajdzie swój oddźwięk na zebraniu, jakie odbędzie się w dniach najbliższych i jest możliwym, że p. „emka” poniesie słuszne konsekwencje.

Kończąc, musimy zaznaczyć, że na Zarządzie T-wo rozbieżności zdań nie było, gdyż Zarząd musiał solidarnie wykonywać uchwały Ogólnego Zebrania, natomiast na terenie Kasy Kred. T-wo p. Faustyn, jako prezes Rady, stał na stanowisku bezwzględniego ściągania należności od dłużników, Zarząd zaś uważał, że należy te należności ściągać oględnie, aby nie doprowadzić do ruiny nielicznych już warsztatów rzemieślniczych. Piastowanych godności i mandatów rzekł się p. Faustyn z powodu choroby, co między innymi uczynił także i w innych instytucjach, a nie z racji niesolidaryzowania się z jego radami i przestrożami. Zarząd

T-wo Rzem. w Piotrkowie

SKALMIERZANKI

Dzisiejszej soboty 12 b.m. w sali Kilińskiego odegrana zostanie świetna opero-komedia ze śpiewami i tańcami p. t. „Skalmierzanki”. Udział bierze w sztuce około 20 osób. Reżyseria spoczywa w doświadczonych rękach p. St. Szczuki, a kierownictwo artystyczne znakomitego amatora-artysty. p. Kina. Przygrywa orkiestra doskonałego zespołu muzycznego pod dyrekcją p. Słomczyńskiego.

Część dochodu przeznaczona zostanie na fundusz olimpijski.

KTO NIE CHCE BYĆ WROGIEM RADJA i mieć selektywny i częsty odbiór audycji TEN WINIEN NABYĆ RADJO ODBIÓRNIK O MINIMALNEM ZUŻYCIU PRĄDU W FIRMIE:

ELEKTRON-RADJO

Wł. ST. SZYMAŃSKI
PIOTRKÓW-TRYB. ul. SŁOWACKIEGO 22

Na składzie wszelki sprzęt radiowy i elektrotechniczny oraz stale świeże baterje.

OGŁASZAJCIE SIĘ
w „DZIENNIKU PIOTRKOWSKIM”

Rewizja w ambulatorjum miejskim w SULEJOWIE

Po Sulejowie krążyły wersje, że w miejskim ambulatorjum ktoś z osób zainteresowanych zabrał sprzęt lekarski i chirurgiczny stanowiący własność miasta. Wiadomości te doszły również komisji Rewizyjnej Rady Miejskiej, która dokonała onegdaj rewizji i wynik z czego trzymany jest dotychczas w tajemnicy. Stwierdzono braki wartości których określono na sumę kilkuset złotych.

Przedmioty te znajdowały się w mieszkaniu lekarza miejskiego. Opinia publiczna miasta Sulejowa domaga się, ażeby sprawa dokładnie przez komisję Rewizyjną była wyswietlona, a w szczególności ażeby ustalono kto ponosi w tym wypadku winę samowolnego zabrania przedmiotów stanowiących majątek miejski.

Sulejowianin

OBYWATELSKI CZYN SPORTOWCÓW

Z inicjatywy ruchliwej Sekcji piłkarskiej przy Związku Strzeleckim w Bełchatowie przy poparciu Zarządu Klubu Sportowego Concordji w Piotrkowie rozegrane zostanie w nadchodzącą niedzielę dn. 13 bm. na boisku Związku Strzeleckiego w Bełchatowie sensacyjne spotkanie towarzyskie pomiędzy K. S. Strzelec (Bełchatów);

a mistrzem Piotrkowa K. S. Concordj.

Dochód z tej ciekawej imprezy przeznaczony zostanie na rzecz Komitetu Budowy Szkół pow. z racji „Tygodnia Propagandy”. Ofiarom na cele społeczne sportowcom obydwóch klubów należy się uznanie za podjętą społeczną akcję.

PIĘKNA PARA

Cóż to za chłopiec strojny i młody, jakąż to przy nim dziewczyna, na piłki nożnej przyszli zawody, radość ozdabia ich lica.

Mecz się już kończy. Bramka jedyna „jeden do zera” — wygrana, na to z uśmiechem młoda dziewczyna szepce do swego młodziana:

„Jeden do zera — mało w tem treści, nam przytrafiło się więcej: za małą sumę złotych czterdzieści wygrałiśmy sto tysięcy”.

WYWIAD z rekordzistką

Zakończenie dorocznego raidu samochodowego zgrupowało wytworne sfery stolicy. Specjalnie tłumnie przybyły panie, gdyż wiodła je ciekawość i podziw dla jedynej uczestniczki raidu, p. Zofji M.

Nadjeżdżających witano owacyjnie, patrząc z podziwem na zablocone i spocone postacie kierowców. Wreszcie przybyła pani M., zajmując jedno z czołowych miejsc. Gdy pani M. zdjęła okulary, ku ogólnemu zdziwieniu ujrzano piękną i czystą twarzyczkę i lśniącą fryzurę, jakgdyby wysiadła z samochodu nie po przejechaniu kilku tysięcy kilometrów, lecz z zakładu fryzjerskiego po wiecznej ondulacji.

Zapytana, czemu należy to przypisać, pani M. wyjaśniła otaczającym. „Przy każdej pracy i w każdym zawodzie kobieta powinna zachować swój urok i wdzięk. Należy tylko wiedzieć co i kiedy zastosować. Do usunięcia z twarzy kurzu i brudostawałam specjalnym kremem do oczyszczania skóry (Cleansing Cream) marki Antiba. W domu do mycia włosów używam proszku mydlanego Savons, lecz w podróży, gdy brak czasu lub gdy przeziębienie stoi mi na przeszkodzie, oczyszczam na poczekaniu włosy i skórę głowy preparatem (Antiseptique) marki Antiba. Oto jest tajemnica mego wyglądu i ładnej fryzury, po tygodniowym męczącym raidzie”.

Czy jesteś członkiem LOPP

KRONIKA FILMOWA

Kino „Nowości” — „Oczy czarne”. Film reżyserji znakomitego Turzańskiego produkcji francuskiej należy zaliczyć do czołowych obrazów nowoczesnej sztuki kinematograficznej. Akcja interesująca ze względu na osoby kreujące główne role i wystawę obrazu. Nowa gwiazda ekranów europejskich Simone Simon, która wspólnie ze słynnym tragikiem ekranu Makssem Bauerem tworzą znakomite sylwetki i zachwycają swą porywającą realizmem grą.

Całość obrazu przedstawia się bardzo dobrze i może się wszystkim podobać. Wystawa i technika zdjęć stoi na bardzo wysokim artystycznym poziomie.

TYDZIEŃ

Szkoły Pow. w Sulejowie

Sulejowie jak i w innych ośrodkach zawiązał się Komitet Tygodnia Szkoły Powszechnej. Na czele tego Komitetu starburmistrz p. Henryk Szuster. Ze strony Komitetu miejskiego zorganizowano akcję zbiórkową na miesiąc, na terenie szkół, która dała dobre rezultaty. W niedzielę 13 bm. odbędzie się na zakończenie „Tygodnia” Akademia w sali Straży pożarnej o bardzo urozmaiconym programie, wybitny udział weźmie młodzież sulejowskich szkół powszechnych pod kierownictwem wychowawców.



PRENUMERATA miesięczna Dziennika Piotrkowskiego wynosi złotych 2,50 z dostawą zł 3, kwartalną złotych 7, z przesyłką zł 8

CENY OGŁOSZEN: 1 sza str. 1 wiersz mil. jednołamowy 80 gr, w tekście 60 gr. Ostatnia strona 40 gr, drobne 20 gr za wyraz.

Wydawca i Redaktor Bronisław Kalwary.

„Drukarnia Krajowa” Pracowników Drukarskich, Piotrków Sienkiewicza 14.